



Vol. 51, No. 4

THE TATRA EAGLE

1998-4



Góralu, czy ci nie żal...

THE TATRA EAGLE

Issued by
The Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors
Janina Gromada Kedron
Dr. Tadeusz Gromada
Technical Editor:
Henry P. Kedron
Contributing Editors:
Tadeusz Pudziński, Kraków
Bogdan Weron, Zakopane
Mariusz Bargielski, New York City
Computer Consultant:
Joseph Gromada

Address all correspondence to:
Janina Gromada Kedron
31 Madison Avenue
Hasbrouck Heights, NJ 07604

Subscription rate:
\$10 in the U.S.A.
\$15 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

Alaska

Jan Wawrytko

Illinois:

Andrzej Czyszczoń, Bronisława Borzęcka, Ted
Dąbrowski, Koło 38 Ludźmierz, Jan Kantor,
Koło Czarny Dunajec, Józef F. Króźel,
Koło 41 Wróblówka, Janina Laya,
Zofia i Leopold Michniak,
Jacek i Ludwina Toczek

New York:

Ferdynand Błażończyk, Jan S. Gacek

Sebastian Gacek

New Jersey:

Alexander & Irene Kasper

Jan i Stanisława Masny

Connecticut:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Dr. Michael G. Sendzimir

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda

Dr. Władysław Bobak

PATRONAT

Illinois:

Aniela i Franciszek Bobak, Stephanie Guziak
Butera, Koło 8 im. gen. A. Galicy,
Mieczysław Koenig, Stella Łukaszczuk-Lach,
Jan i Janina Tylka Suleja, Stanley Szymusiak,
Jan i Anna Wojdyła, Anna Zalińska,
Roman i Helena Ziółkowski

New Jersey:

Waleria Klyszcz, Stanisław Kopeć, Ks. J.
Maciej Melaniuk, Walter Lementowski
Anna Sroka, Henry Walentowicz, Esq.,

New York:

Louise Kurek, Antoni Chrościelewski,
Dr. M.B. Markiewicz, Krystyna
Świerbutowicz, Aurelia Szłowska

North Carolina

Leon & Stella Jalowy

Pennsylvania:

Tadeusz i Bronisława Nędzia

The Tatra Eagle: A Source for the Study of Góral Immigration

This special issue of "The Tatra Eagle" devoted to *góral* immigration to the United States contains some very important hitherto unpublished primary sources. But is is worth noting that "The Tatra Eagle" published for over a half century has become an important and valuable source for the study of *góral* experiences in America. This is something that Polish students and scholars have already discovered and it is our hope that Polonian researchers will also find out... A Master's thesis "*Związek Podhalań w Ameryce*" based on the content analysis of "The Tatra Eagle" was written by Małgorzata Tylka in 1989 under the supervision of Dr. Andrzej Kapiszewski at the Jagiellonian University; while Dr. Anna Brzozowska-Krajka, Professor at the Maria Curie Skłodowska University in Lublin, wrote an article in the journal "Literatura i Kultura Popularna" (1997) entitled "Narodowość, etniczność w publicystyce polonijnej na przykładzie 'Tatrzańskie Orle'" ("Nationality, Ethnicity in Polonian Journalism on the Basis of 'The Tatra Eagle'"). These are just a few examples which hopefully will inspire Polish American scholars to follow the example of their Polish colleagues and take regionalism into account in their studies.

"The Tatra Eagle" (Tatrzański Orzeł) focuses primarily on one region, the Podhale Tatra Mountain region in Poland. It is a region that had and until recently continued to have one of the highest rates of immigration to the United States. The *górale* have a long tradition of travel, movement and migration, the result of difficult geographic-economic conditions. Only a year after the Civil War in 1866 Michał Bałucki wrote a poem "Dla chleba" (For Bread) which later became the lyrics of a popular, sentimental song "Góralu czy ci nie żal?" (Highlander, aren't you sad to leave your beautiful mountain homeland?) The *góral* responds with tears in his eyes, "Yes, but I must leave. For bread, sir, for bread..."

The *góral* immigration intensified from the 1880's to 1914 and was concentrated in the industrial centers in Illinois (primarily Chicago), Pennsylvania, New Jersey, New York and Michigan. As was the case with other Polish immigrants, the *górale* never lost contact with their villages and region. They followed developments in their country with great interest. So when the *ruch podhalański* began emerging around the banner of the "*Gazeta Podhalańska*" shortly before World War I under the leadership of the *góral* *inteligencja* (Orkan, Zachemski, Gwiżdż, Stopka, etc.) it did not escape their attention.

It was the "*Związek Podhalań*" that institutionalized the *ruch podhalański* in 1919; nine years later the *góral* immigrants followed their Polish brethren and organized the "*Związek Podhalań w Północnej Ameryce*" with headquarters in Chicago but also with chapters in New Jersey (Passaic), New York (Utica), Pennsylvania (Uniontown) and Michigan (Detroit). But the headquarters in Chicago never succeeded in establishing a permanent publication to serve its members. It was the Passaic, NJ chapter led by the Gromada family (Jan W. Gromada was the patriarch of the family) that finally created the quarterly publication "The Tatra Eagle" in 1947 that has continued publishing without interruption for over a half century. This is a record for a journal of its type thanks primarily to the heroic and unselfish efforts of the late Jan W. Gromada and Janina Gromada Kedron. Throughout the Cold War period it was the only periodical in the world exclusively devoted to the folklore and culture of Podhale. The "Encyklopedia Tatrzańska" published by Witold and Zofia (Radwańska) Paryski gives due recognition to "The Tatra Eagle". Also, Włodzimierz Wnuk, prominent author and journalist in Poland, wrote in 1973: "*Tatrzański Orzeł*" stał się pismem Podhalań, na obu półkulach" (The Tatra Eagle has become a periodical for Podhalań highlanders in both hemispheres.) Hundreds of copies have always managed to get to Podhale where they are read and circulated from one village to another. Thus, our publication has encouraged both *górale* in America as well as in Poland to preserve the values and traditions of *góral* *sztuczyna*. With the support of our readers and patrons, the editors of "The Tatra Eagle", a sister and brother team, wish to continue the publication of our periodical into the next millennium following the tradition established by Feliks Gwiżdż, the first editor of "Gazeta Podhalańska" in 1913. (There is no evidence that this journalistic tradition is followed in Poland today.) Our mission is not only to serve *górale* and persons of *góral* descent. Our motto is: "You do not have to be a *góral* to read 'The Tatra Eagle'." *Góral* folk culture belongs to Poland's national culture since it has inspired Poland's greatest poets, writers, composers and artists, thus enriching Polish society, Polish communities everywhere.

DR. THADDEUS V. GROMADA

Władysław Orkan

EMIGRACJA

(Dawno temu, w II połowie XIX wieku panowała na Podhalu taka wielka bieda, że ludzie prosto głodowali. Nie dotarli jeszcze "goście", brak było przemysłu, a ziemia podhalańska, rodząca tylko owies, jęczmień i "grule" nie mogła wyżywić z reguły wielodzietnych rodzin. Dlatego też, już w latach siedemdziesiątych XIX w. zaczęła się wędrówka górali na południe i na północ, gdzie łatwiej było o pracę i zarobek niż w rodzinnych stronach. Nie długo później, w latach dziewięćdziesiątych zaczęli wyjeżdżać do Ameryki zwłaszcza młodzi górale, którzy pragnęli uniknąć trzyletniej służby w wojsku austriackim. Stwierdzić śmiało można, że emigracja do Ameryki przyniosła i dalej przynosi wiele korzyści dla rodzin góralskich tak na Podhalu jak i tu w Ameryce. Ale również, trzeba stwierdzić, że są i poważne ujemne skutki emigracji górali do Ameryki. Władysław Orkan, niezapomniany piewca Podhala i twórca podhalańskiego ruchu regionalnego poruszył temat "Emigracji" w swoich "Listach ze wsi". W tym "najważniejszym jego dziele po wojnie", jak pisze Jan Błotki, Orkan zastanawia się nad zjawiskami czy wypadkami, które szczególnie na życiu wsi zaważyły, m.in. wojna, emigracja, itp. Poniżej drukujemy jeden z "Listów ze wsi" Władysława Orkana (1925r. - 1927r, nad którym, naszym zdaniem, dobrze się nawet dziś zastanowić....)

Redakcja.

Dawniej w okolicy mojej, gdy na roboty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jechał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie z zarobionymi "dudkami" powracał. Zarobki w Peszcie nieźle były, wielu się dosyć wspomogło, przy tym nie stamtąd szkodliwego ni z obyczaju, ni z nadsputej gwary do wsi nie przynosili. Jakis odsetek niewielki tych, co nie mieli do czego ani po co wracać, pozostawał tam, godząc się na dobrze płatne roboty do młynów.

ZA CZASEM PESZT SIĘ URWAŁ. Już też bowiem ludzie we wsi zwiedzili się o Ameryce i ten-ów śmielszy, a mogący wyłożyć na "sifkartę", puszczał się na los szczęścia za ono morze dalekie; przy tym jęli się po wsiach uwijać różni agenci pokątni, namawiający ludzi do robót, które łatwo mogli, jako z rolą obeznani, pojąć, mając przy tym wszelkie ułatwienia w drodze i kredytowany jakoby darmowy przejazd, głosili się masowo; całe kompanie ze wsi wybierały się z wiosną "na Saksy". Nic to, że długo musieli oną drogę odrabiać, że ich płacono i żywiono marnie, że ich kupami wpędzano do chlewnych baraków, że ich traktowano gorzej jak robocze bydło - pęd ku wiosnie "do Prus" nie ustawał. Zwłaszcza młodzież nieletnia, rada zawdy uchylić się od ciężkiej jej ojcowskiej ręki i przykażnych matczynych oczu, zasmakowała sobie w tych sezonach pruskich, gdzie jej poza czasem robót nikt nie kontrolował. Wracali też do domów rozpusta chorzy, zepsuci, a dziewczęta nierzadko z brzemieniem.

TRWAŁA TA EPIDEMIA PRUSKA LAT KILKANAŚCIE. Była to prawdziwa klęska dla wsi naszej tak z punktu moralnego, jak zdrowotnego, a zarazem haniebna wysługa wrogowi. Zarobione też tą stratą fenigi nie nie sprawiły we wsi - wiądky w błoto i diabeł z nich miał korzyść.

INACZEJ RZECZ SIĘ MIAŁA Z WYCHODZTWEM DO AMERYKI. Zachętą główną do wyjazdu, prócz rozsyłanych reklam interesowanych linii okrętowych, były listy pierwszych ze wsi emigrantów, donoszące o wysokości zarobków, a więcej jeszcze przysyłane rodzinom dolary lub przywożone przez powracających. Był to dla umysłów, wzwyczajonych do lichej płacy w miejscu, zarobek-marzenie. Toteż kto miał jeno przed kłopotem myśli jakie zadanie pieniężne, którego by całozyciową pracą w miejscu nie podołał ziszczyć, jał przemysliwać nocami o wyjeździe "za morze". Byli to więc w pierwszym rzędzie ci z młodych gazdów, którzy przejęli świeżo gazdowanie ze skrzępych dłoni ojców, a nie mieli skąd wziąć pieniędzy na położone w testamencie spłaty dla rodzeństwa. Także

młodszy synowie gazdowscy, nieżonaci, którzy dziedziczenia nie mogli się spodziewać, a część pieniężna, jaka by im z gruntu podług niskiego szacunku przypadła, za nikła była, aby z tym żywot jakiś począć. Również gazdowie średni, przez wydawanie młodszych siostr lub żenię braci podupadli, nie mogący sobie mimo orki zacieklej nijak dać rady. Inni, w kasach i we wsi zadłużeni, wiecznie tym skłopotani, marzący też, by kiedyś dzień bez długów pożyć. No, różnych różne braki popychały, a było takich wielu. I dziewczęta, które we wsi wydać się nie mogły, myślały o Ameryce. Tam, słyszały, każda się wyda od razu, ledwo nogą na lądzie stanie.

WIĘC SIĘ WYBIERALI, PO DWÓCH, PO TRZECH DLA ŚMIAŁOŚCI - że to gdzieś na kraniec świata i dni tyle przez morze; niektórym, którzy tam już mieli krewnych, ci ułatwiali przejazd przysyłając im w listach "sifkarty". Coraz więcej narodu do tej nadziei-Ameryki się kwapiło.

ALE NIELETKO ONE DOLARY CENNE PRZYCHODZIŁY. Trudem mozołnym, pracą ciężką pod ziemią, w kopalniach, trza je było zdobywać. Myśl o domu, czekające tam na te dolary konieczności zdawały jednak siły.

TRZY KATEGORIE WYCHODZCÓW "ZA MORZE" DAŁOBY SIĘ ROZRÓŻNIĆ. Tych, co po dwóch, trzech latach pobytu, zarobiwszy na owe konieczności paręset dolarów wracali do kraju. Tych, co mając się kim zastawić w domu, a chcąc z większym wrócić trzosem, zostawali tam lat kilkanaście. Wreszcie tych co z różnych przyczyn na stałe w Ameryce pozostali.

Marzeniem pracujących tam czas dłuższy było otworzyć salon (wyszynk), by prędzsy i łatwiejszy mieć zarobek; wielu też do tej szczęśliwości przyszło. Niektórzy z dłużej tam bawiących ponabywali domy (house), z których czynsz daje im podstawę życia.

Wychodźcy też nasi w Ameryce starali się trzymać ze swoich stron razem. W Chicago np. jest cała dzielnica przez Podhalań prawie zamieszкана.

DO ZYSKÓW, I TO NIEMAŁYCH, TRZA PORACHOWAĆ: dopływ pieniędzy do kraju, podtrzymanie i rozwinięcie gospodarstw; rozszerzenie pojęć u chłopów naszego o ludziach i o świecie, obaczenie naoczne, że świat nie koszycezek; przypatrzenie się, jak żyje kraj unormowanej swobody, nabranie poczucia godności i wartości ludzkiej. Tam też chłop nasz przykonil się do gazet i książki, tam dowiedział się o Polsce.

STRATY TEŻ, CAŁE NIELETKIE, DADZĄ SIĘ UWAŻYĆ. Za nie wszystkimi tam powodzenie szło. Jest takich wielu, którzy zrazu pisali, przysyłali, potem zamilkli: ani nie wracają, ani nic nie dosyłają. Pozostałe w domu żony, radząc sobie jakoś przy pomocy nadsyłanych im dolarów - gdy te urwały się, ostały całkiem bezradne. Lata mijają, młodość uchodzi... gdy żona dowiaduje się przez listy innych, że tam mąż o dom już nie dba, nie myśli wracać, że tam ma poboczną żonę, tedy i ona czuje się w sumieniu wolną, rozwiązana ze lubowania - i dla ślebody kryjomej otwiera dom. A gazdostwo podupada.

Wielu, którzy tam na stałe ostali, nabyli domy, samochody, czują się już obywatelami Stanów, dzieci na Amerykanów kształcą. Cóż się dziwić robotnikowi prostemu, jeżeli Józef Conrad...

Wracający zaś do kraju po długim pobycie, prócz nieustannie wtrącanych do gwary Yes, All right itp., to już ludzie sterani. Wszyscy to w rzeczy inwalidzi. Wrócili jeszcze na ojczyznę umrzeć, ale z nich już w gazdostwie niewiele pociechy. Wyssała im siły Ameryka. Krwawo zaprawdę te dolary zdobyte. I refleksja się smutna zastanowi: czy warte straconego zdrowia. W chwilach szczerości, gdy chwalba minęła, przyznają się też, jak tam ciężko było.

- Powiem wam - mówił mi jeden z takich inwalidów - tam ino business, dudki. Człek pracujący za maszynę stoi. Ino sie kości mijają. Jakby tu człek tak pracował, jako tam, w tej Ameryce, to by sie na kamieniu szczerem chleba dorobił.

*Kiedy jo se póde
do ty Hameryki,
nie na rok, nie na dwa,
ba, na cale wieki...*

Emigracja górali podhalańskich do Ameryki zaczęła się w ostatnich dziesiętnościach lat XIX w. i trwała w szerszych rozmiarach do lat dwudziestych XX w. Zadziwiający jednak jest fakt, że główna masa górali podhalańskich w Stanach Zjednoczonych osiedliła się nie na górzystych terenach nowej ojczyzny, ale tam gdzie były materialne warunki życia, najczęściej w Chicago i okolicy lub w stanach Michigan, Pennsylvania, New Jersey, New York. Tam był wielki przemysł, fabryki, kopalnie.

W dwudziestych latach XX w. wielu górali-emigrantów pogodziło się z myślą o pozostaniu w Ameryce na zawsze. Pożenili się, doczekali dzieci, stali się właścicielami domów, niektórzy rzucili się do handlu i do przemysłu. Wtedy zaczęli się włączać w życie społeczne i narodowe Polonii. Niektórzy przemysłowali nad zorganizowaniem się w jedną podhalańską gromadę i nad ożywieniem tradycji regionalnych, które by jakoś umiliły pobyt na emigracji i przybliżyły oddalony o tysiące mil świat tatrzański.

Rzeczywiście stolicą amerykańskich

Podhalan był i nadal jest Chicago

Ale przenieśmy się tym razem do innego stanu, w którym emigranci z Podhala nie tylko zadokumentowali swoją obecność, ale rozpalili w siebie góralską wiatrę.

STAN NOWY JORK - miasto UTICA

ok. 240 mil od miasta Nowy Jork
liczący ok. 100,000 mieszkańców

Wspominki jednego z tych, którzy zorganizowali tamtejszych Podhalan, WAWRZYŃCA GACKA (1885 - 1976), jak to było na samym początku, jakie były pierwsze oznaki i przejawy ożywienia się ducha góralskiego w Utica i okolicy. W. Gacek przybył do Utica w 1911 r.

"Ażeby ożywić nasze tradycje, zebrani ochotnicy urządzali zwyczajnie idąc po podłazach, potem po kołędzie do swoich znajomych. Przeto niektóry przyznał się, iż jest góralem rozcuchony, że są kołędnicy. Nie było to uprawianie na zarobek, tylko na rozweselenie ogółu... Później, jak nastały płyty rekordowe, nagrywane przez dr S. Jarosza, Karola Stocha i Stanisława Bachledę, wkrótce się rozeszły na rynku, bo górale kupowali je tak dla siebie, jako też i dla swoich krewnych. Kto był góralem, łatwo było poznać, bo inni nie pojmowali ani melodii, ani śpiewu podhalańskiego. Pan A. Dziechciowski, jako agent od różnych prenumerat listownie konferował z panem J. Łopatowskim, który przy tej

sposobności sprowadził 6 odznak ZPPA (Zw. Podhalan w Północnej Ameryce). Odznaki te stale nosili Wawrzyniec i Marcin Gacek, bracia, i A. Dziechciowski. Z tego trzeba się było legitymować co to ma znaczyć, czy to na zebraniach, piknikach czy przy kościele. Niektórzy goście przybywając do Utica poznali nas po oznakach ZPPA. Zarazem często w Utica bywał ks. J. Swałtek, który nas zachęcał do zorganizowania koła, opowiadając nam jak się trzymają górale w Chicago itd."

KIEDY 18 WRZEŚNIA 1937 r. ZESZŁA SIĘ W DOMU POLSKIM W UTICA GROMADKA PODHALAN, narada była krótka: uchwalono założyć w Utica koło góralskie. Po kilku miesiącach koło liczyło już blisko stu członków. Po przyjęciu go w poczet ZPPA otrzymało nazwę Koło Góralskie im. dra Stefana Jarosza oraz numer porządkowy 13. Niestety, koło się rozwiązało w 1939 r. W 1940 r. ta grupa pod przewodnictwem Wawrzyńca Gacka przystąpiła do Związku Podhalan ponownie jako nr. 16 ZPPA o nowej nazwie, Grupa Górali Zakopiańskich Inc.

DZIAŁALNOŚĆ KOŁA 16 (1938-1998)

Wystawiło sztuki góralskie: Wesele Góralskie, Wesele u Jędrzejowej z Granic, Wiosna na Podhalu, Zgorszenie na całą wieś, Frankowy Testament, Wójt Oprządek urzęduje, Dwaj wdowcy, Komornik swatem, Imieniny Zośki, Ostatnia noc juhasów, Niedola Marysi, Namowiny w Chocholowie, Wójt z Osielca, Jasiek Sietniok.

Popisy góralskiej muzyki i tańca (często z udziałem Jana Gromady) : dla YWCA, Plymouth Women's Guild, podczas koncertu jubileuszowego Chóru Halka, New Hartford Ethnic Festival, Northeast U.S. YMCA Convention, 50 lecie Sióstr Nazaretanek, 50 lecie Domu Polskiego w Utica, 40 lecie programu radiowego Ludwika Bieńkowskiego, Polish Day, Boonville, NY, Festival of Nations itd.

Zorganizowało koncerty i odczyty o Podhalu.

Dzisiaj Utica nie jest już miastem takim jak dawniej, kiedy był wielki przemysł, fabryki... Młodzi powyjeżdżali do innych stanów gdzie były lepsze możliwości. Nie osiedlają się tu już górale-emigranci. A więc i działalność Koła 16 jest inna.

JAN S. GACEK DALEJ ROZNOŚI HYR O PODHALU W UTICA I OKOLICY

Mimo podeszłego już wieku, Jan S. Gacek, z udziałem kilku Amerykanów góralskiego pochodzenia (m.in. z córką, synem i wnukami), dalej głosi wśród Amerykanów o wysokich wartościach rodzimej sztuki i o zdolnościach ludu podhalańskiego organizując wystawy folklorystyczne lub występując z odczytem w stroju góralskim na różnych imprezach jak np. : Empire State Plaza Polish Day, Utica Sesquicentennial Parade, 300th anniversary of King Jan Sobieski's Victory at Vienna, Mohawk Valley Community College, Folk Mass-City Hall Hanna Park, Pulaski Parade, Utica Children's Museum, Mayor's Ethnic Christmas Party, itd.



Z lewej: **Wawrzyniec Gacek**. Ur. w 1885 r. w Skomielnej Białej. Umarł w 1976 r. mając 91 lat. Z prawej: jeden z synów, **Jan S. Gacek**, wierny ojcowskim tradycjom od dawna przynależy duszą i ciałem do ogniska podhalańskiego, którym do dziś kieruje.

opr. Janina Gromada Kedroń

Emigracja z Podhala do USA

(Na przykładzie Gronkowa)

1948-1998

W naukowych opracowaniach nie wiele ukazało się dotąd publikacji o współczesnej emigracji z Podhala. Dlatego tym cenniejsza jest książka "Gronków i Gronkowanie" pod redakcją ks. dr Władysława Zarębczana wydana w 1998 r. Poniżej drukujemy wyjątki z Rozdziału VI "Coście nom daleko", "Za oceanem" które napewno zainteresują naszych czytelników.

Przyp. red.: Wieś Gronków położona jest w centrum Podhala, w odległości 7 km na południowy wschód od Nowego Targu, przy drodze prowadzącej w Tatry Wysokie i na Słowację przez przejście graniczne w Lysej Polanie. Gronków zamieszkuje obecnie około 1400 osób. W okresie 1974-1988 był zaliczany do obszarów o najintensywniejszej emigracji na Podhalu obok Białki, Cichego, Starego Bystrego, Czarnego i Białego Dunajca, z których razem wyemigrowało około 1/3 całej emigracji z Podhala.

Po drugiej wojnie światowej nie było możliwości wyjazdu do Ameryki. W 1949 roku zgodę na taki wyjazd uzyskały trzy rodziny, a w 1957 roku jedna osoba, która miała obywatelstwo amerykańskie, a jej ojciec przebywał tam na stałe. Dopiero w latach sześćdziesiątych emigracja ponownie przybrała takie rozmiary, jak to miało miejsce przed pierwszą wojną światową. Najpierw były to wyjazdy do najbliższych. W ten sposób łączyły się rodziny. Na przyjeżdżających czekały domy i praca. Emigracja kierowała się głównie do Chicago oraz w rejon Nowego Jorku. Po pierwszych sukcesach zarobkowych nowi przybysze zaczęli zapraszać innych mieszkańców Gronkowa, z którymi łączyło ich sąsiedztwo lub przyjaźń. Część osób spośród tej fali emigrantów urządziła się na stałe, większość jednak wracała do rodzinnej wsi. Przywożone dolary miały w tym czasie w Polsce szczególnie dużą wartość.

RODZAJ EMIGRACJI - 1960-1995

Emigracja stała rodzin - 291

Emigracja stała indywidualna - 150

Emigracja okresowa "wycieczki" - 179 = RAZEM 620

EMIGRANCY W GRONKOWIE WEDŁUG WIEKU - 1960-1995

Do 18 lat - 25%

19-40 lat - 53%

Ponad 40 lat - 22%

Masowa emigracja zarobkowa utrzymywała się również w latach siedemdziesiątych. Ofert pracy w Stanach Zjednoczonych było wtedy wyjątkowo dużo, przede wszystkim w związku z przedłużającą się wojną w Wietnamie. Później jednak rząd amerykański zaczął ograniczać te wyjazdy, ale mimo to liczne odwiedziny mieszkańców Gronkowa w Ameryce trwały do końca lat osiemdziesiątych. Z badań socjologicznych wynika, iż w całym tym okresie - począwszy od lat sześćdziesiątych - prawie połowa mieszkańców Gronkowa wyjeżdżała do Stanów Zjednoczonych w celach zarobkowych. Część z nich wróciła, ale wielu zostało. Bogdan Górzyński (1994), że w latach 1975-1988 z Gronkowa wyjechało na stałe 130 osób. Mowa tu tylko o tych, którzy otrzymali od władz amerykańskich oficjalną zgodę na pobyt w USA. Sondaż terenowy wykazał, że takich osób, które do tej pory nie powróciły, jest ponad trzy razy więcej (ponad 440 osób). Ci ludzie zostali i założyli tam rodziny.

Gronkowanie, którzy zdecydowali się na emigrację, pozostawili swoje domy i gospodarstwa. Około 200 ha gruntów rolnych, które oddali w dzierżawę i użytkowanie najbliższej rodzinie i sąsiadom, przyczyniło się do znacznego powiększenia gospodarstw rolnych. Spośród 83 rodzin

gronkowskich, które wyemigrowały, połowa pozostawiła swoje domy nie zamieszkałe przez nikogo. W znacznej części są to nowe domy, niedawno wybudowane i nowoczesnie wyposażone. Najstarsze, nie remontowane od dziesięcioleci zagrody emigrantów nie nadają się już do użytku. Rodacy nie pozbywają się do dziś swego majątku, gdyż starsze pokolenie uważa, że ojcowizny nie przeznaczają się na sprzedaż. Do niedawna sprzyjały temu przekonaniu niekorzystne relacje cenowe w kraju do możliwości nabycia majątku w Ameryce. Relacje te ulegają zmianie, co być może przyczyni się do zmiany przekonania w sprawie sprzedaży majątku.

Zarobione w Stanach Zjednoczonych pieniądze w pierwszej kolejności przeznaczane były na budownictwo jednorodzinne i zakup samochodów. Na terenie Gronkowa jest około 300 domów mieszkalnych; szacuje się, że 2/3 z nich wzniesiono w ostatnich dwudziestu pięciu latach.

Poza tym pieniądze zarobione za granicą przeznaczano na inwestycje rolnicze - przede wszystkim na zakup maszyn rolniczych. Mechanizacja rolnictwa w Gronkowie rozpoczęła się dość późno. Po wojnie - do lat sześćdziesiątych nieliczne tu były nawet maszyny konne. W latach pięćdziesiątych w użyciu znajdowało się zaledwie kilka kopaczek konnych. W następnym dziesięcioleciu pojawiły się kosiarki konne listwowe oraz roztrzascze widłowe do siana. Pierwsze ciągniki rolnicze z Gronkowa zakupili w połowie lat siedemdziesiątych. Dopiero w latach osiemdziesiątych mechanizacja w rolnictwie bardziej się upowszechniła.

Więzi emigracyjne mają charakter rodzinny. Widoczne są też więzi grupowe, dotyczące wsi i parafii. Te więzi ogólnowiejskie i parafialne uwidaczniają się zwykle w pomocy, jakiej udzielają rodacy z Ameryki w momencie podejmowania przez całą wieś ważnych inwestycji. Tak było w pięćdziesiątych latach i w połowie osiemdziesiątych latach, kiedy włączyli się finansowo w pomoc przy budowie kościoła i remizy strażackiej. Największy jednak wysiłek i trud ponieśli rodacy z Ameryki przy wznoszeniu domu parafialnego. Ich ofiarność jest dowodem przywiązania i sentymentu do wsi oraz do tradycji, którą wynieśli z domów rodzinnych, a którą kultywują w swych amerykańskich domach.

Negatywnym skutkiem tego zjawiska było niewątpliwie to, że zabierało ono ze wsi ludzi młodych, odważnych a równocześnie perspektywy emigracji nie zachęcały do kształcenia się młodzieży i zdobywania innego zawodu. Wyjazdy ludności ugruntowały w świadomości wiejskiej przekonanie, że tylko w Ameryce można się szybko dorobić. Przekonanie to trwa do dzisiaj pomimo zasadniczych zmian, które dokonują się w ostatnich latach w kraju oraz w Ameryce.

Ujemne skutki emigracji mogłyby być znacznie dotkliwsze, gdyby nie tradycja wiejska, która nakazywała pozostawienie na ojcowiznie syna, kiedy prawie cała rodzina decydowała się na emigrację. Dzięki temu przetrwały w Gronkowie stare rody, a więzy rodzinne pomiędzy wsią, a emigrantami nie zanikły, i stanowiły część cennego dziedzictwa, przekazywanego z pokolenia na pokolenie.

opr. JANINA GROMADA KEDROŃ

Toniecnica



Ferdynand i Antonina Błazoniczyk z Chicago wśród rodziny w Chochołowie.

1949r.

Mary Bartosikowa, co jej je już prawie siedemdziesiąt років, namyslała się, że trza polecieć bez "Wielgom Wode" nazod do swej rodnej wsi Miętustwo na weselisko wnekowi, bo to przecie pytali ją bez telefon i przystali tyz zaproszenie na tą urocyństwo weselną sami młodzi. A jako to nie być na weselisku wnekowi? - pytała sama sobie. Bez tele roki nie była na Podhalu, a przydałoby się ta odwiedzić naską, góralską dziedzinę, obaczyć co sie tam kany wymieniało bez te roki. Obaczyć Dunajeckie wody i Cornego Potoka, pożreć na Bory Żołcyniańskie pod Pieniążkowicami, Wróblówkę, Corny Dunajec, Ciche, kany sie matuś urodziła. Pożreć na brzyzki, uboce, obdolne Tatr granie i calućki Podhole. Wciałoby się ta już tu ostać do śmierci, bo jako to legać w Hamarykańskiej ziemi? Ale przecie jeszcze na to nie czas o tym studerować, kie jeszcze wartka i kości nie zglewiane. A przecie interes, sklep, mo tyz na głowie, choć choćkie luto w tym wielgim mieście i cosi w dusy dowi. Hej, wciałoby się wte furgnonć, jako oreł, ku Tatrom na Podhole.

- Jako, Maryś! Bieres sie na to weselisko wnekowi do kraju? - pado chłop do Bartusikowej.

- No dyć, ze pojadem! Przecie to mój pierwyj wnekus sie zyni. A ty byś ta chłopecku nie jechoł?

- E, mozeby i jechoł wroz z tobą, ale przecie wtosi musi doglądać interesa, bo jako to sklep zapremy? Kieby tu była Jagnieś to by syckiego dopilnowała. Ale ona nie wciała tu w Hameryce siedzieć i wnet sie wróciła nazod na Podhole.

- No dyć, prowde godos. Nie syčka wysiedzom tu tele roki jako my w tym kraju Washingtona. Jedze sama, a o syckim mi opowies.

Tak ty z Mary, bo tak ją syčka w Chicago wołali po prawie trzydziestu rokach siedzenia w Hameryce, wylądowała w naskiej ziemi. Naśła sie nazod, kany Domajski wierk spadający ku jej rodnej wsi Miętustwu.

- O! kielo tu tyk nowyj chałup nastawiali, kieby w mieście! dziwowała sie Bartusikowa pozierając wokoło. - Cy to je już Miętustwo?

- Nie poznajecie Mamo?

- Bocem, bocem, to przecie chałupa Mietka Hawalcoka z Grapy.

- Mietek sie już pominon, Mamo, a teraz tu siedzom jego dzieci: syn Bolek z babą i dzieciskami - tłumaczyła jej Jagnieska.

- Biyda poznać tą naską wieś. Syčko sie wymieniało i telo chałup co rety. A kany ta dzwonnica? Przecie tutok na brzysku stała? Bocem przecie ze tu była...

To znowu pozierala za jakąsi kaplicką, co drzewiej w polu stała.

- Kany to syčko sie podziło? - dziwowała sie Hamerykanka.

W dzień wesela Mary Bartusikowa zdajała sie z samego rania, kieby tyz to ona miała sie wydawać a nie wto inksy. Wdziała na sie góralskie odzienie: gorset z lelujkom, tybetke starodawnej mody, na szyje zawdziła korole i na nogi kyrpce. Przeziarała sie dziwując, jako to z Hamerykanki zrobiła sie prowdziwa górolka i cy tyz to ona?

- Piyknieście sie wyzdajała! - krzyknena z podziwu córka Jagnieska.

- A jako sie miałak wyzdajać! Przecie musem paradnie wyglądać na tym weselisku - oześmiała sie Bartusikowa.

- Piykno byłaby z wos starościno. Kie wos tyz dziadek wypatrzy na tej kasecie, co jom majom nagrywać na weselu, hej bedzie sie dziwoł.

- Niechze sie ta dziwuje, jako wce. W tym paradnym odzieniu to cuję sie ze dwadzieścia roków młodsza. Downiej tok przecie tak wyzdajana chodziła do kościoła i choćka - ale wto to dziśok już bocy. Jagnieś, jeszcze se zatońce na tym weselu.

- A co byście se nie miała zatończyć.

- Biercie sie ta baby, bo trza już jechać do kościoła - ozlegało sie wołanie.

- A był ten młody już po młodą panią? - spytała Jagnieska.

- Już przyjechali i biorą sie syčka do kościoła. Podźcie wartko - ponaglała jedna z bab.

W kościele wzruszyła sie telo, kie plebon błogosławił młodyk, ze staneny jej świercki w oczach i przybocyła se swój ślub, wtory sie tutok odbył prawie pięćdziesiąt roków temu. Po urocyństwie kyrdel weselnik aucisk zajechoł pod remize strażacką w Zaskalu. Stela była młoda panna i tutok odbywało sie wesele. Po drodze mineni dwie bramy weselne z przebierańcami chłopcyków za dziadów i cyganów. Wykupili sie flaszkami gorzółki i dudkami. Przy drzwirzach do Remizy matka młodej częstowała ik chlebem i solą jako downy zwyk koze, ale se cysto piyknie zabocyli o rychliku zboza

co sie babce *Mary* okropecznie nie zwidziało, bo syćko z wielgom ciekawością śtuderowała. Nie bardzo sie jej tyz widziało, ze to nie belo wypytowin, jako drzewiej bywało.

- Cosik sie to chetki wymieniały te weseliska, bo to do ślubu jadom *karami*, jak w Hameryce, a nie powozami zaprzęgniętymi w konie.

- A przecie to góralskie wesele - śtuderowała.

Na weselny obiad nazganiało sie przesło 150 zaproszonych gości. Syćka wryktowani w nowe mody, ale byli tyz i po góralsku paradni. Zaceno sie prowadziwe wesele. Ludziska jedli dobre jedzonko, pili kielo kcieli, a śpiewom i śmiechom nie było końca. A kie sie ściemżyło krapecke zaceny sie cepowiny, slychno belo śpiewy:

Ej, nie wydom młodej pani,

ej nie wydom,

Pokiela se starościny

z gorzołką nie przydom.

Kie starościny wykupiły sie gorzołką, zacena sie ta sama śpiewka, zmienilo sie ino żądanie okupu na oscypek, kielbase, czekolade lebo papierosy...

Po wykupieniu młodej starościny zaceny ocepiny, zdienny wionek młodej z głowy i zawdziały jej szmatke wiążąc ją z tyłu. Zaś ozległo sie śpiewanie:

Cepcie jom ta cepcie, ino nie za ucho

Cepi starościno w cyrwonym kozuchu.

E dyć starościny, coście porobiły

Zeście młoda paniom krzywo zacepiły.

Śpasowano w przyśpiewkach, a śmiechu belo przy tym niewiada kielo. Starościna zaś siedziała na siedloku i zbierała do miski dudki. Bili w cepiec ludziska i obtańcowali młoda. Bartusikowa prasnena na cepiec 1000 dolarów.

- A niechze se ta majom na tom nową drogę zycio - pedziała se do siebie.

Ozlegały sie śpiewy družbów:

Składajcie sie syćkie družki

Młodej pani na pieluski,

Bo jak bedzie dziecko miała,

Cym ze bedzie powijała.

Przyśpiewkom nie było końca, gdyz kozdy wciol sie cymsi pokwolić, choć ta młodzież nie barz znali śpiewki, ale starsi im podpowiadali i tak coroz to wtóryś wyskoczył z nową.

Hamerykanka Bartusikowa przyzierała sie syćkim tońcom i słuchała śpiewek, uśmiechując sie do siebie. Tońce - to prowde pedzieć, sie jej nie widziały, bo ni miał wto tończyć. Zaśpiewać, to jesce zaśpiewali, ale z tońcem belo płono, bo syćka młodzi dzisiok by hipkali jeno te dyskotekowe tońce, a zabocyli o góralskich i jakosi im to nie idzie. "

- Bodaj ta, bodaj z takim tońcem - śtuderowała *Mary*. Nogle ją cosik nabralo i pado do swego brata, wtory był tyz na weselu.

- Podź, Jędrus - to pokozemy tym młodym jako sie tońcy po nasemu, bo im to płono idzie.

Jędrzej poziero na nią i pado:

- Wces tończyć? A nie śpasujesz?

Bartusikowa uśmiecho sie i godo:

- Cheboj wartko pokiela mom ochote do tońca.

Wysel Jędrzek przed muzyke, prasnon do basów i zacon tończyć. Kolega mu za telo zwyrtło juz Hamerykankę okręcając nią na syćkie strony. Kie Jędrzej skończył zaśpiewke, uklonił sie przed toniecnicom. Kolega zaś przekozol mu ją. Jędrzek klasnon w dłonie w podskoku i rozpoczął toniec ozwodny, a *Mary* Bartusikowa drobila wokół niego na dwa takty. Toniec nabierol wartkości i przechodził w drobny.

Mary bockuje do wycudu, kieby jej belo ze dwadzieścia roków. Pozierają syćka, co sie dzieje. Babka tońcy i sie śmieje. Zwyrtło sie kieby wrzecziono. Fyrcom nogi, furdzom ręce w ponaglianiu muzyki. Hej, to są przecie toniecniki. Telo pyknie sie zwyrtajom, ze dek w piersiak zapierajom... Dziwujom sie syćka ludziska.

- Ale sie ta Hamerykanka pyknie zwyrtło! Kielo to drygu w sobie mo? Tele roki w Hameryce i tak tońcy po góralsku? Patrojcje stryjnol! Raty, przeraty! To ci toniecnica! Widziol świat! - slychno bylo godanie.

A Bartusikowa w zapamiętaniu zwyrtło sie jesce barzej, ze aze zazbyrała koralami, zadrobiła kyrpcoskami. Do wycudu bockuje, aze sie noród dziwuje.

- **Hej! To ci toniecnica nad toniecnicami** - pedziol stary Mardula zacudowany do imentu w jej tońcu.

KTO PODHALU SŁUŻY SAM SOBIE SŁUŻY...

W pierwszym numerze "Gazety Zakopiańskiej" z dn. 18 maja 1947, wydawanym przez Koło 16 Stow. Górali Zakopiańskich w Utica, NY przez kilka lat, ukazało się to motto, które umieściliśmy jako tytuł tego artykułu. Numer ten poświęcony był "naszemu dzielnemu prezesowi. Pan Jakub Myrda przez swoją nieustanną pracę dla Koła 16 zasługuje na uznanie nie tylko od członków tegoż Koła ale od całej Polonii w Utica za swą pracę na rzecz Polski". Postanowiliśmy przybliżyć sylwetkę tego

wybitnego działacza podhalańskiego w Utica:

JAKUB MYRDA (1878-1955)

Nad potokiem który wartko spod Tatr spływa na Skalne Podhale stoi sobie grupka zabudowań, większych i mniejszych. Tą grupkę zabudowań wołają **Dziółem**.

Tu się urodził około 1878 r. z rodziców Magdaleny Panek i Stanisława Myrda nasz obecny prezes Jakub Myrda. Tu gonił za motylami - tu musiał za dziecka krowy i barany nawracać, a i przy czasie chodził do szkoły ludowej nr. 2. A potem pomagał szyć ubrania góralskie. Gdy podrośł, przewoził konie do Oświęcimia.

Ale wtedy były czasy. Słoty i chłodne wichry od Tatr nie pozwoliły by owiesek dojrzał bo jesienią już go śnieg przysypał. Chodził mały Kuba ciągle wpatrzony w srogą twarz Giewontu. Dumal i dumal, aż wydomał, że pod Giewontem nie kończy się świat...

Tak w 1904 r. znalazł się w Gallitzin, w Pensylwanii. Tu bez środków do życia, z uporem góralskim pokonywał trudności życiowe, językowe i naukowe. Tu pracował przy gorących piecach ciągnąc rozpalone węgle przy wyrobie gazu. Marząc zawsze o Tatrach, które mu dały bajeczny świat, nie był zadowolony swoją dolą. Tak szukając swobody która jest u górala najmiłsza, wybrał się znów w świat. Tak pojmując sobie małżonkę, góralkę, Marię Dziombą, wyruszył do Welland, Ontario, w Kanadzie w 1909 r. Tu pracował w hucie żelaznej a potem doczekał się swego własnego interesu. Ale mieszkając w mieście, Jakub Myrda nie znalazł tej wesołości jaką zaznał u stóp Tatr. Tak w roku 1920 wyruszył z rodziną do Newport, w stanie Nowy Jork, gdzie zakupił małe gospodarstwo. Jednak potrzeba było roboty aby przyprowadzić gospodarstwo do rodu. Na pierwszym miejscu musiał postawić dom, a który postawił sam Jakub Myrda z drzewa ze swego własnego lasu. I tak z pomocą Bożą i wytrwałością góralską doczekał się pomocy czterech synów i dwóch córek.

Nie mogąc powrócić na swoje Podhale, i aby zaspokoić w pewnej mierze swą tęsknotę góralską pojął na siebie *bacostwo* i pracował aby rozweselić tę duszę górali.

Jakub Myrda wyuczył młodzież góralską śpiewu i tańca góralskiego. Dokładał wszelkich starań ażeby młodzież zachowała to piękno Podhala i ludu góralskiego. "Skarby te, mówił, "powinniśmy strzec, by kiedyś pokolenia które przyjdą po nas nie mogły nam zrobić zarzutu, że zmarnowaliśmy to co mieliśmy najpiękniejszego".

To i owo...

KRAKÓW: Jak doniosły krajowe środki masowego przekazu **ks. prof. Józef Tischner**, autor wielu dzieł filozoficznych, kapelan Związku Podhalan, został uhonorowany tytułem *Krakowianina Roku*. (Tytuł taki przyznano także prof. drowi hab. Andrzejowi Szczeklikowi).

Wiadomość tą ogłoszono tuż przed północą, na **VII Balu Królewskiego Miasta Krakowa**, jaki miał miejsce 13 lutego b.r. (Niestety ks. prof. J. Tischner nie mógł uczestniczyć w tej uroczystości i osobiście przyjąć tego zaszczytnego tytułu z rąk prezydenta Krakowa. Na balu tym przechodnia Jego ciupaga została natomiast sprzedana za 4.600,-zł.)

Zapewne na wyróżnienie to wpłynęła ocena całokształtu działalności naukowej i społecznej ks. prof. J. Tischnera, w tym oczywiście także wielkie powodzenie jego książki: "Historia filozofii po góralsku", o czym pisano szerzej w poprzednich numerach "Tatrzańskiego Orła".

Redakcja "Tatrzańskiego Orła" składa Krakowianom Roku '98 serdeczne gratulacje!

Urok Pienin po raz piąty. Serdeczny przyjaciel naszego "Orla" i współpracownik kilku pism podhalańskich - **red. Tadeusz Zygmunt Bednarski** z "Dziennika Polskiego" w Krakowie, Zasłużony Członek ZP, którego biogram jest w Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej, w czerwcu ub.r. wydał w Oficynie Podhalańskiej pod edytorską opieką Romana Hennela swój piąty "*szczawnicki*" tomik - "**Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami - część trzecia**". Jest to pięknie graficznie przygotowany zestaw 30 liryków, ozdobionych własnymi rysunkami architektury i natury, w którym poeta - po ogłoszeniu najpierw dwu zestawów felietonów o pobytach znakomitości w kurorcie w XIX i XX w. - daje upust swemu poetyckiemu uwielbieniu dla uroków Szczawnicy i Pienin. Tomik ten - jak i poprzedni - wyposażyla b. kompetentnie w posłowie Gabriela Świącicka. Autorowi życzymy zdrowia i literackiej pomyślności.

Tadeusz Pudzisz

W telewizji miały być publikowane w odcinkach obrazki z ks. Tischnerowej **Historii Filozofii po Góralsku**, ale widać są jakieś perturbacje, gdyż po jednym odcinku przerwano nadawanie.

ZAKOPANE: Nasz wybitny współpracownik dr. Wincety Galica w obszernym liście opisał nam o zdumiewającej liczbie imprez, koncertów i spotkań, które odbywały się na Podhalu w okresie Bożonarodzeniowym. W dodatku przesłał nam

sporo zaproszeń ciekawie i artystycznie wykonane. A więc: **Zakopiański Chór Męski "Wierchy"** urządził w dn. 17 stycznia w Bazylice Ofiarowania N.M.P. w Wadowicach **Koncert Tradycyjnych Kołęd i Pastoralek**. "**Hamernik**" przy Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie obchodził 20-lecie powstania Zespołu i 35-lecie pracy artystycznej Anny i Kazimierza Lassaków. Program uroczystości obejmował: w dn. 23 stycznia b.r.: Złot Hamerników, Videotekę i taśmotekę, Wystawę dorobku artystycznego, oraz Koncert i Bal Jubileuszowy, a w dn. 24 stycznia b.r. została odprowadzona Msza św. w kościele p.w. św. M.M. Kolbego. **Zarząd Związku Podhalan w Kościelisku** zaprosił na **Wspólne kołędowanie przy oplatku** dn. 24 stycznia b.r. do Domu Ludowego w Kościelisku. W tym samym dniu odbywało się **Spotkanie oplatkowe** na które zapraszali Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu i Duszpasterstwo Sanktuarium do Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu. **XV Muzykowanie na Duchową Nutę** organizowane przez Związek Podhalan w **Czarnym Dunajcu** i Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu odbyło się w dniach 30-31 stycznia b.r. w remizie OSP Czarny Dunajec. **Dyrekcja i Grono Pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr. 2 w Białym Dunajcu** przygotował **XXIII Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia Florka** w dn. 27 stycznia b.r. Uroczystego otwarcia wystawy **Modlitwa Góralska Na Szkle Malowana Eweliny Pęksowej** dokonał Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski Metropolita Krakowski 29 stycznia b.r. w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. 6 lutego b.r. **Tatrzański Park Narodowy i Oddział Tatrzański - Ognisko Zakopane Związku Podhalan** urządziło w Muzeum Przyrodniczym Tatrzańskiego Parku Narodowego "**Dudaskie Ostatki 99**". Na ostatnią imprezę przed Postem 7 lutego **Wójt Gminy Poronin** zaprosił do Poronina na **I Zawody "Kumoterskiej Gońby"**. Pisze dr Galica: "... bywają takie miesiące, że w samym Zakopanem organizują prawie codziennie jakąś imprezę. Na imprezy biorę zawsze "Orla"..." Jesteśmy panu dr Galicowi jak i Jego małżonce b. wdzięczni za ich długoletnią współpracę z "Orłem".

LUBLIN:

Prof. Andrzej Waksmundzki nie żyje!

W styczniu otrzymaliśmy list od córki i wnuka prof. Andrzeja Waksmundzkiego, Moniki Waksmundzkiej-Hajnos i Michała Hajnos z Lublina w którym przekazują nam m.in. smutną wiadomość: "(...) My jesteśmy na mniejszej emigracji - w Lublinie. U nas też działa ognisko Związku Podhalan im. Tadeusza Staicha i regularnie spotykamy się (podhalanie i sympatycy) na posiadach. Honorowym prezesem tego ogniska był przez wiele lat nasz Ojciec i Dziadek profesor Andrzej Waksmundzki - **twórca chromatografii polskiej i pionier światłowodów**, człowiek wielkiego formatu, który zawsze podkreślał swój góralski rodowód i utrzymywał kontakt z Podhalem. Był także czytelnikiem Waszego czasopisma. Niestety 7 grudnia 1998 r. zmarł. Pożegnano go z wielkimi honorami najpierw w Gmachu Chemii UMCS, potem na cmentarzu w Lublinie dnia 14 grudnia ub.r. Była obecna delegacja Związku Podhalan ze sztandarem i kapela góralska oraz liczni krewni z Nowego Targu i okolic."

W imieniu Związku Podhalan w Polsce jak i za granicą żegnał prof. Waksmundzkiego Józef Staszek, b. Prezes Związku Podhalan. "(...) My Podholanie straciliśmy wiernego syna tej ziemi, który nie ino dokładnie rozumiał wskazania Władysława Orkana, ale stosował je w swoim życiu. Zwroć braciom coś wiedzą zdobył, pedziol Orkan do synów Podhala. Profesor Waksmundzki doł nom przykład, jak to robić."

Ks. Józef Tischner: "(...) Odszedł nasz Podhalański Pitagoras - (W "Historii Filozofii po góralsku" prof. Tischner uczynił prof. Waksmundzkiego Pitagorasem.)

Wanda Szado-Kudasikowa: "(...) Słyszycie jak Wom piynkie śpiywo na dróge? Boze Wos prowadź - Gazdo!

Cześć Jego pamięci!

*Wesołych Świąt Wielkiej Nocy życzy Czytelnikom
Redakcja*

KOBIETY NA PODHALU

(Specjalnie dla "Tatrzańskiego Orła")

WSTĘP

Pozycja społeczna kobiety w Polsce różniła się znacznie, nie tylko w poszczególnych epokach historycznych, w grupach społecznych (w różnych "stanach" jak to wówczas nazywano), ale także w różnych regionach. Wśród tych ostatnich zdecydowanie odrębne od reszty kraju było Podhale - i o nim zamierzam tu opowiedzieć.

PISZĄC O KULTURZE PODHALA W ASPEKcie HISTORYCZNYM znajdujemy się w wyjątkowo pomyślnej sytuacji - zachował się bowiem dokument, zawierający szczegółowy opis życia górali tatrzańskich (jak nazywa ich autor) datowany na lata czterdzieste XIX w. Żaden inny region Polski nie posiada tak pełnej monografii z tak odległych czasów. Dzięki niej możemy wiernie odtworzyć życie mieszkańców Podhala z epoki, kiedy Zakopane i Tatry nie zostały jeszcze "odkryte" dla polskiej kultury i polskiego ludoznawstwa. Stało się to dopiero w blisko 50 lat później za sprawą dr Chałubińskiego. Jak dalece opisy ówczesnego życia są wierne, przedstawione z najdrobniejszymi detalami, stylem obrazowym i sugestywnym (aczkolwiek czasem nieco zawitym) przekonamy się sami. Sądzę bowiem, że zamiast opowiadać o Podhalu XIX wieku własnymi słowami, lepiej zacytować autora tej unikalnej pracy. Autorem tym jest **Ludwik Kamiński**, pochodzący ze wschodniej Galicji (na wschód od Lwowa), który przybył na Podhale jako młody człowiek i pozostał tu do końca długiego życia. Między innymi był dzierżawcą majątku Ludzimierz, a pod koniec długiego życia wpływowym obywatelom Nowego Targu. Rękopis jego dzieła, znajdujący się od lat w zbiorach **Ossolineum**, był kilkakrotnie, już w XX w. wykorzystywany przez etnografów. Między innymi autorka tego eseju oparła na nim kilka swych artykułów, jak np. "Młodzież wiejska na Podhalu w pierwszej połowie XIX w. (w): Łódzkie Studia Etnograficzne, t. IX (1967), czy "Tradycyjne Normy Obyczajowe..." (w): "Problemy Rodziny (1971), i inne. Rękopis Kamińskiego został opublikowany w całości przez Jacka Kolbuszewskiego: **Ludwik Kamiński (vel Kamieński) O Mieszkańcach Gór Tatrzańskich**, Kraków 1992. Cytaty, które tu zamieszczam, pochodzą z tego właśnie wydania, przy czym poczyniłam pewne skróty, by tekst stał się bardziej czytelny, nie zmieniając jednak interpunkcji i słownictwa autora.

"Inność" Podhala widzimy we wszystkim, począwszy od krajobrazu.

Wysokie góry, gleby nie nadające się właściwie do rolnictwa, ostry klimat z bardzo krótkim okresem wegetacyjnym nie sprzyjały osadnictwu. Z punktu widzenia gospodarczego życie nie było tu łatwe, ale równocześnie zapewniało dużą swobodę. Nie dało się tu uprawiać zbóż chlebowych, co za tym idzie nie rozwinęła się gospodarka folwarczna, dzięki czemu ludność uniknęła pańszczyźnianego zniewolenia. Podhale było więc krainą ludzi wolnych, choć żyjących w ustawicznej walce o byt dla siebie i swojej rodziny. Żeby temu sprostać góral musiał wyrobić w sobie zaradność, pracowitość i odwagę. Skoro rola nie dawała dostatecznego utrzymania był zmuszony uzupełniać zasoby poprzez hodowlę, a że i łaki były nędzne, ruszył na wypas w góry, gdzie hale, las i polany śródleśne mogły wyżywić jego owce i bydło. Ludność masowo imiała się też handlu. Trudno dziś uwierzyć jak daleko sięgały wędrówki zarobkowe górali. Dość powiedzieć, że z płótnem lnianym, które sami wyrabiali, wędrowali aż do Stambułu, ówczesnej stolicy Turcji. Handlowali czym się dało, wełną, czosnkiem, nawet jaja wozili i nosili na plecach do Krakowa. Jako woźnice najmowali się u kupców i przewozili surówkę żelazną z Kuźnic zakopiańskich do Krakowa, beczki wina wieźli z węgierskiego Tokaja do Wrocławia. Na krakowskim Kleparzu sprzedawali drewniane gonty jakimi jeszcze w połowie XIX w. krytych było wiele kamienic krakowskich. Górale chodzili jako kosiarze na Węgry i na północ, aż po Warszawę. Oni to ponoć nauczili środkową Polskę użycia kos do sprzętu zbóż (powszechnie w Polsce żęto wtedy sierpami). Żeby nie wracać z próżnymi rękami przywozili spowrotem różne towary, które potem

rozsprzedawali na miejscu. Jednym słowem byli utalentowanymi handlarzami i odważnymi podróżnikami. Pisz o nich Kamiński w pierwszej połowie XIX w. "Już to w domu mało co posiedzą, ale na ciągłej prawie podróży: ledwo co przywieziony towar spieniężyć zdołają, ależ ci już znowu na wylocie, w przegony lecą, by w domu nie próżnować i dlatego to mają się dobrze, zamożni w bydło, konie i wszelki dobytek gospodarski".

Tymczasem: "kobiety, kiedy mężczyźni wyjeżdżają za przemysłem, zawiadują domowym gospodarstwem, oprządzają lny, wełny, wyrabiają płótna lub sukna; przemysłują by zapobiegliwością nie uronić co z nabytego majątku, a dzierżąc mądrą głową i prawicą całe swe mienie, wiele się przyczyniają do zwiększenia dostatków.

Rzadko między góralami napotkać rodzinę, która by w zupełnym ubóstwie żyła. Między społeczeństwem góralskim człowiek nie dbający o siebie (o dom i gospodarstwo) nie znajdzie politowania... Komu się nie leni, temu się zieleni - mówią górale i wielka to prawda".

KOBIETA REJ WODZI W CHALUPIE

Ten przydługi wstęp, pozornie nie związany z naszym tematem, jest jednak niezbędny dla zrozumienia sytuacji kobiet. Żony, zawiadujące pod nieobecność męża całym gospodarstwem musiały być przedsiębiorcze, gotowe podejmować samodzielne decyzje, umieć rządzić domownikami, czeladzią i dziećmi. Nie mogły to więc być zahukane niewiasty, podległe we wszystkim woli męża i zarazem pana. Na Podhalu mąż, gdy jesienią powracał z wielomiesięcznego wypasu w górach, z równie długich wędrówek handlowych, czy z prac rolnych w odległych dzielnicach kraju, znajdował plony już zebrane, dom zorganizowany, dzieci dobrze ułożone. Nic dziwnego, że, jak pisze Kamiński - "kobieta rej wodzi w chałupie, a gospodarz zatrudniony w kacie dłubie około sprzętów, przy warsztacie tkackim, przy ciesielce, albo za domem w drodze. Słychać po chałupie uwijającą się gospodynię, prawi i rozkazuje, uczy, napomina, często i połaje, wykrzyczy i ukarze pięścią. Mąż widzący to nie ujmuje władzy rozkazującej kobiecie. Ona wie dobrze co potrzeba robić, a czemu już sama nie podoła, to na dzieci, na czeladź swą zdaje. Szczęśliwy mąż przy takiej żonie. Szanuje ją, poważa, a najczęściej się boi, bo czy to wydatek zbytni, niepotrzebny lub utracony - nie obejdzie się natenczas bez krzyków, przekleństw a i bicia. Góral poczuwając się do winy zamilczy, zesmutnieje, a w końcu przebłagać się usiłuje swą starą. Żony podobne są podstawą dostatku i majątku całej rodziny".

Ojcowie, zdaniem Kamińskiego, wykazują zbyt wiele pobłażliwości dla dzieci, które "pieszczotami ojca zepsute stają się natrętni, wymagając to czego im odmówić potrzeba każe". Na szczęście ojciec "cały rząd dziećmi na matkę zlewa" a ta uskramia niesforne dziecię, uspokaja go napomnieniem lub najczęściej biciem". Dziecko wówczas "zamilczy a słucha co matka mu nakazuje, gdy tymczasem ojciec wychodzi z chałupy, by nie słyszeć płaczu dziecka".

KOBIETY NA PODHALU

(Dokończenie)

Tak oto kształtowało się życie rodzinne górali w pierwszej połowie XIX w. i tak wyglądała pozycja kobiety - matki i gospodyni - co było absolutnym przeciwieństwem sytuacji panującej wówczas w całym kraju i we wszystkich jego warstwach społecznym.

Uprzywilejowane stanowisko kobiety

widoczne było już u młodych dziewcząt. Coprawda były one posłuszne matce i brały pełny udział w pracach domowych i gospodarskich, ale równocześnie, za aprobatą obojga rodziców, cieszyły się absolutną swobodą w obcowaniu z młodzieżą obojga płci. Sprzyjały temu miesiące letnie spędzane przez wiele młodych dziewcząt na odległych od wsi polanach górskich, gdzie latem wypasano bydło. Dziewczęta mieszkaly w szałasie, pasły krowy i robiły masło, po które co parę dni zgłaszał się ktoś ze wsi. Wieczorami odwiedzali je juhasi z wyżej położonych hal. W zimie dziewczęta spędzały całe dnie z kądzielą w ręku, ale tę żmudną pracę urozmaicały spotykając się po kilka i kilkanaście w domu jednej z nich. Przy pracy śpiewano, plotkowano, przychodzili chłopcy, a wspólnym zabawom i żartom nie było końca.

Wygląd i zachowanie góralek w XIX w.

W opisach Podhala z końca XIX w., kiedy to za sprawą dr Chałubińskiego "odkryto" Tatry i Zakopane, znajdujemy wiele wiadomości o Góralach i za każdym razem autorzy podkreślają odrębność tego ludu w porównaniu do wiejskich ludności innych dzielnic kraju. Uderzała ona zwłaszcza w wyglądzie i zachowaniu góralek. Napotykanie dziewczęta, czy to przy pracach rolnych, czy powracające do wsi pieszo lub konno z odwiedzin na halach, idące do kościoła i krzątające się koło objeścia, na widok obcego bynajmniej nie okazywały nieśmiałości czy skrępowania. Pozdrowiały napotkanego, same wszczynały rozmowę, często pełną humoru i żartów. Zachowywały się swobodniej, w najlepszym słowa tego znaczeniu, niż obyły w świecie panny i mężatki miejskie. Ich wdzięk i pewność siebie zdumiewały miejskich obserwatorów. Podkreślali też rodę, harmonię ruchów, dbałość o ubiór i ozdobność stroju. Tak było z końcem XIX w.

A co o góralkach z przed półtora wieku mówi Kamiński?

"Filuterność w oczach, w twarzy, w ruchach cała zalotność, chęć podobania się przymizgiem, mową wolną trafną podbijają dla siebie serca górali, do czego im dopomaga krasa twarzy, kibić wysmukła, cienka i giętka... symetrię w budowie całej zachowującą jak najdoskonalszą... W dniu świątecznym, kiedy wystrojona idzie do kościoła i czy to mężatka lub dziewczka piękna, powabna... czy kiedy w karczmie w tańcu krząta się około wyskakującego górala i niby go drażniąc wywija, uchwyciwszy się za spódnicę i lekko piękną małą ukazuje nóżkę i drepce około niego, wtenczas oko spuszczone, powieką rzęsiłą zaciemnione, skromnością pociąga ku sobie; lub w dzień powszedni przy kądzieli puszcza z palców warczące wrzeciono i rozmowę wesołą prowadzi z towarzyszkami, zręcznością zadziwia i zachwyca; albo pracę w czasie roboczym około domu lub w polu,

zapobiegliwą, skrzętną i gospodarną - wszystko w niej piękne i cudne, tak że w każdej porze roku, w każdym zatrudnieniu, w każdym położeniu życia w jakim się znajdzie, twarz powabna, swobodna, wesoła, nadaje robocie i czynom cechę pięknoty i powabu."

Mężatki "zawój na głowie z chustki białej cienkiej zawiązują... Dziewki nie mają zawojów, ale włosy do warkocza spletają, nie pomijają używać wstążek, bez których góralka nie pokaże się bez wstydu, bo wyśmiewano by takową jako nie mającą żadnego zalotnika. Jak góralki polubiećcom swym wstążki do kapeluszków ofiarują, tak znowu parobcy swym kochankom do warkoczów dostarczają i po tym to poznać można jaka miłość parobka do dziewczki, czy szczera, wielka, czy dba o dziewczkę, czy parobek dostatecznego majątku, czy zalotnik ubogi. Mężatki młodsze noszą korale, największą ozdobę płci pięknej, czasem po kilkanaście sznurków koralu, które kupują w Krakowie. Nieraz jadła i strawy odmawiają sobie byle nabyć towar do ozdoby im konieczny... Każda niemal dziewczka nosi pełno pierścieni mosiężnych na palcach. Są to podarki parobków z tym odszczególnieniem iż majątniejszy parobek kosztowniejszym pierścionkiem, to jest srebrnym obdarza ... Kobiety (zamężne) zarzucają ozdoby te jako im niestosowne".

Sto lat później...

Tak oto wyglądały dziewczęta i kobiety, tak kształtowało się ich życie rodzinne, towarzyskie, ich pozycja w społeczeństwie, w pierwszej połowie XIX w. Kiedy ponad sto lat później w latach pięćdziesiątych naszego wieku prowadziłam paruletnie badania etnograficzne na Podhalu nie wiele się jeszcze zmieniło mimo upływu lat i zmiany warunków. W następnych badaniach z końcem lat sześćdziesiątych zaczęły pojawiać się nowe wzorce. Opisałam tę sytuację w artykule cytowanym w przypisie.

A dzisiaj...

Kultura ludowa Podhala w dużej mierze należy już do historii. Odżywa jeszcze czasem na deskach scenicznych odtwarzana przez zespoły folklorystyczne. Niestety większość z nich przedkłada efekty baletowe nad prawdę minionego wiejskiego życia. Jeśli zaś chodzi o pozycję kobiety góralskiej, tu zmiany są mniej widoczne. Wysoka pozycja społeczna góralki z XIX w. utrzymała się i dziś, tylko że już nie odbiega od obrazu całego kraju. To nie ona dorównała wzorcom cywilizacji współczesnej, tylko wzorce lansowane w drugiej połowie XX w. dogoniły na Podhalu sytuację jaka tam panowała od wieków. Są jednak zasadnicze różnice w tym, że kobieta już nie króluje w rodzinie i gospodarstwie. Niemal z reguły zarobkuje poza własnym domem i wsią, dojeżdżając do pracy. Zdarza się nie tak rzadko, że mąż zostaje w domu z dziećmi i gospodarstwem na głowie, a żona, czy to ma bardziej atrakcyjną i lepiej płatną od niego pracę poza domem, czy też zajmuje się handlem i stale jest w podróży. Góralki sprzedające ręcznie robione swetry z wełny własnych owiec, oszczyпки, pantofle skórzane spotkać można dziś tak na ulicach Krakowa, jak Wrocławia, Warszawy czy Gdańska. Zmienił się też radykalnie wygląd i sposób bycia góralek. Dziś trudno było by powiedzieć że czymkolwiek wyróżniają się wyglądem, wdziękiem ruchów, lotnością dowcipu. Cywilizacja współczesna zaciera wszelkie odrębności, przed ludźmi stawia nowe wzorce importowane z Zachodu, nie zawsze najlepiej dobrane - a szkoda.